Rok 1935. 27 października Nr. 44

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

U stóp tronu.

Chciałby dzisiaj „Dzwoneczek“ zadzwonić tak głośno, aby go usłyszały wszystkie dzieci w Polsce.

A wiecie dlaczego? Oto przecież święto swoje obchodzi Król świata, Monarcha ponad wszystkie wyniesiony trony, Król królów najmożniejszy.

A bywa w zwyczaju, że w taki dzień uroczysty składa się u stóp tronu życzenia i dary — wszystko, czem wierni poddani pragną uczcić, uradować serce swego Władcy.

Ale bywa też, że w taki właśnie dzień świąteczny stanie u stóp tronu ktoś, komu z duszy prośba się wyrywa gorąca, a której on nie śmie wyjawić w czas zwyczajny, codzienny. Więc czeka chwili, kiedy Król obsypany dowodami miłości swego ludu, żadnej prośbie odmówić nie potrafi.

Dzieci kochane! Domyślacie się, że tym najwyższym Panem, o którym tu mowa, to Zbawca nasz i Odkupiciel — Chrystus-Król. Jego to święto, Jego to nastał dzień łaskawości monarszej. Toteż składają Mu ludy hołdy wierności, wznoszą okrzyki wesela, śpiewają pieśni na Jego cześć. I nasze usta i nasze serca łączą się z chórem ogólnym. Ale...

Podejdźcie bliżej, abym Wam teraz w uszka szepnąć coś mogła cichutko. Oto w gromadę zbierzemy się wielką a serdeczną i pokornie klękniemy u stóp królewskiego tronu. A kiedy On — ten Pan nad pany, zwróci ku nam spojrzenie łaskawe, w prośbę uderzymy błagalną:

O, Chryste-Królu, nad wszystkich mocarzy świata mocniejszy! Patrz, oto dwaj ziemscy królowie wojnę wszczęli między sobą okrutną... Ginie lud niewinny po jednej i po drugiej stronie, krew się leje strugami, dzikie zwierzęta roznoszą kości żołnierskie po piachach pustyni... W domach rozpacznie zawodzą wdowy i sieroty... Ulituj się, Ty Królu-Chryste, spraw, niechaj walka ustanie. Wyciągnij rękę między dwie armje wrogie i znakiem swego krzyża rozdziel walczących. O, usłysz prośby nasze! Błagają Cię o to dzieci Polski, tej Polski, którąś Ty wyrwał z ręki nieprzyjaciół. Tyś jest Król Pokoju! Zagaś płomienie wojny, co się na nowo rozpaliła nad światem. Wysłuchaj nas o, Królu i Panie i Ojcze Miłosierny, niechaj do Twego tronu doleci wołanie nasze, byśmy w podzięce zaśpiewać Ci mogli hymn wdzięczności: Chrystus-Król zwyciężył, Jemu niech będzie chwała na wieki! *E. O.*

Harcerka bohater.

(*Dokończenie*).

Pod wieczór kozacy uprowadzili Terenię w stronę wsi Czartowice, przyczem widzieli ludzie, jak jeden z nich zarzucił na nią swój szynel, bo zrobiło się zimno. W Czartowicach zatrzymano się na nocleg, a noc ta stała się ostatnią w życiu młodziutkiej bohaterki.

Naocznych świadków ostatnich godzin życia Tereni, którzy mogliby coś opowiedzieć dokładnego — niema, poza owymi nieznanymi kozakami. Chodziły o tem straszne opowiadania, z których to jest tylko pewne, że Terenia — obdarzona dużą siłą — w własnej obronie porwała tkwiącą w pniaku siekierę i broniła się nią, czem rozwścieczone żołdactwo — zarąbało ją szablami.

Podobno umierała, modląc się głośno.

Nazajutrz rano, gdy kozacy opuścili Czartowice, ludność miejscowa pochowała szczątki bohaterskiej sanitarjuszki. Wkrótce zajął wieś 35-ty pułk piechoty polskiej; lekarz pułkowy kazał wydobyć zwłoki i odesłał je do Chełma. Stąd później zabrała ciało rodzina Tereni do Radomia, gdzie zostało pochowane uroczyście z honorami wojskowemi, w grobach rodzinnych, d. 18 września 1920.

Wiadomość o śmierci Tereni nie mogła znaleść wiary u tych wszystkich, którzy ją znali. To młode, bujne, ofiarne dziewczę — zdawało się wszystkim — nie mogło tak wcześnie, tak niespodziewanie paść krwawą ofiarą. Pogrzeb, który się stał w Radomiu wielką manifestacją patrjotyczną, mówił dobitnie, że jednak jest to prawdą. Wśród ciszy, przy pozamykanych w mieście wszystkich sklepach, ruszył kondukt pogrzebowy. Za trumną szło wojsko i wielotysięczne tłumy ludności.



Terenia Grodzińska

Szczególną uwagę zwracali dwaj ranni żołnierze towarzyszący rodzinie, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności, dostali się na kurację do szpitala w Radomiu. Ich rany były zaopatrzone przez Terenię właśnie w dniu wzięcia jej do niewoli. Dowiedziawszy się więc o pogrzebie, pośpieszyli obaj w kitlach szpitalnych oddać „Siostrze Teresie" ostatnią posługę. Z rozrzewnieniem opowiadali o niestrudzonej pracy Tereni w pułku, a idąc za trumną płakali dzielni żołnierze jak dzieci.

Za uratowanie życia kapralowi Foltynowi została Teresa Grodzińska — niestety już po zgonie — odznaczona krzyżem walecznych „Virtuti Militari". Przesłano ten krzyż na ręce ojca w kilka tygodni po śmierci Tereni.

W szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, skąd wyruszyła na front, została poświęcona jej pamięci jedna z sal, o czem świadczy wmurowana w ścianę tablica. W Radomiu zaś, w gimnazjum do którego Terenia uczęszczała, odsłonięto 20 maja 1934 białą, marmurową tablicę dla uczczenia niezapomnianej harcerki, która swem życiem ofiarnem i nieustraszoną śmiercią pozostawiła dla młodzieży na wieczne czasy wzniosły przykład miłości Ojczyzny. W Krakowie w murach wawelskich jest cegiełka z wyrytem jej nazwiskiem. Wmurowało cegiełkę dla uczczenia swej sanitarjuszki dowództwo pułku. W Czartowicach w miejscu bohaterskiej śmierci Tereni, rodzina ma postawić krzyż pamiątkowy.

Klejnoty.

Od jakiegoś czasu Władzio jest nieznośny, leniwy, nieposłuszny — poprostu trudno sobie z nim dać radę, przytem, co może najważniejsze, serduszko jego stało się zupełnie nieczułe na cudzą niedolę. Naprzykład dziś, rodzeństwo jego tak chętnie i gorliwie złożyło wszystkie swe oszczędności na ubogą bezdomną rodzinę, a Władzio odmówił udziału. Zmartwieni rodzice daremnie tłumaczyli mu brzydotę takiego postępowania. Zdziwione, zniechęcone rodzeństwo usunęło się od niego, ale Władzio nie rozumiał potrzeby pozbywania się pieniędzy, swoich ukochanych pieniędzy, które przynosiły mu tyle radości.

Po tym wypadku dręczyło go jednak jakieś przykre uczucie. Starał się bawić i być wesołym, sumienie mimo to nie dawało spokoju, w dodatku Władzio odczuwuł doskonale, że domownicy zmienili się dla niego.

Dzień schodził powoli i niemiło. Cieszył się więc Władzio, kiedy wieczorem leżał już w łóżeczku, a mamusia, ucałowawszy dzieci, odeszła. Można było spać spokojnie i nie myśleć więcej. Odwrócił się na bok i zasnął, jak zwykle, natychmiast.

Nagle stała się rzecz niezwykła. Władzio usłyszał ciche, lecz bardzo natarczywe wołanie. Otworzył oczy i niespodzianie zobaczył przed sobą w smudze księżycowego światła, oświetlającej jego łóżeczko, małego aniołka z rozchylonemi skrzydłami. Przestraszony usiadł i starał się odsunąć od niego jak najdalej.

— Nie bój się — odezwał się aniołek - przybyłem z dobremi zamiarami. To ty jesteś tym niedobrym chłopczykiem, co tyle sprawia zmartwienia rodzicom?

— Tak — cichutko potwierdził Władzio. — Czego chcesz ode mnie, aniołku? Poco przyszedłeś?

— Jestem aniołem szlachetności wszystkich dzieci tego domu. Zbieram im skarby niezniszczalne.

— Jakie skarby? To jest ogromnie ciekawe. Czy mogę je zobaczyć?

— Przyszedłem właśnie ci je pokazać. Ale musisz iść za mną.

— Jestem gotów.

Jednym skokiem Władzio w koszulce tylko i boso stanął na dywaniku.

— Jakie to wszystko dziwne. Dlaczego rodzeństwa nie obudziła ta wizyta? — pomyślał i spojrzał na stojące opodal łóżeczka — Śpią sobie doskonale Dlaczego tylko ja...?

Aniołek ujął go za rękę i rozproszył zamyślenie.·

— Chodźmy — rzekł cicho — Pójdziemy tędy.

Władzio ujrzał jakieś drzwiczki, których dotychczas nigdy nie zauważył. Zdziwienie jego powiększało się coraz bardziej, lęk natomiast zniknął zupełnie. Aniołek miał przecie tak słodką. śliczną twarzyczkę i jasny promienny uśmiech.

Szli daleko i długo przez jakieś ciemne korytarze i krużganki, aż weszli do jasno oświetlonej sali, gdzie na ścianach rozmieszczone były liczne złote serduszka, Każde z nich miało z boku maleńki złoty kluczyk.

— Jesteśmy na miejscu — rzekł aniołek i wskazał na ściany — Oto każde z wspomnianych przezemnie dzieci ma tu swoje serduszko. W ich głębi mieszczą się drogocenne klejnoty.

— Cudownie! Więc i ja mam je także — podskoczył pełen radości Władzio. — Och, pokaż je, pokaż coprędzej, aniołku!

— Cierpliwości. Zanim ci je pokażę, objaśnić muszę, skąd one się biorą. Nie są to bowiem zwyczajne klejnoty i nie w każdem serduszku znajdu-

ją się w równej mierze, Czasem brak ich zupełnie. Zdobywane bywają tylko wysiłkiem i dobrą wolą, a na to nie każdy chce się zdobyć. Powstają z dobrych uczynków, które zmieniają się w klejnoty, drogocenne. A co najważniejsze, mają one taką moc dziwną, że [opromieniają życie tego kto je zbiera, zadowoleniem, radością, czasem nawet i szczęściem ogromnem.

Władzio słuchał coraz bardziej zdziwiony i oczarowany. Aniołek pociągnął go za sobą.

— Patrz teraz! Otwieram pierwsze z brzegu serduszko. Widzisz ten szafir jak mieni się ślicznym głębokim błękitem? To modlitwa ufna, serdeczna. Ten oto szmaragd, kolor nadziei mający, to cicha pieszczota, słowa otuchy, udzielone zrozpaczonemu. Chodźmy dalej. Oto rubin drogocenny, symbol miłości. Te znowu drobne, licznie rozsypane liljowe ametysty, to żal za każdy zły postępek, za każde zaniechanie sposobności ku dobremu. Perły — to łzy wylane nad bliźniego nieszczęściem. A tu, widzisz? Najpiękniejszy z klejnotów, mieniący się kolorami tęczy... Zawiera blaski wszystkich klejnotów. Jest w nim i wiara i miłość i żal serdeczny — to miłosierdzie. A teraz zbliżamy się do twego serduszka. Jakie tu sądzisz, znajdziemy skarby?

Aniołek umilkł i czekał. Władzio zaś, stał niepewny, zawiedziony. Wstyd go ogarnął głęboki i rozpłakał się rzewnie. Po długiem dopiero milczeniu zdobył się na odpowiedź.

— Wiem, że tam nic być nie może. Dobrze to teraz rozumiem. Tak mi okropnie żal...

Aniołek otoczył go ramieniem, przygarnął do siebie i spojrzał w oczy głęboko, a twarz jego rozjaśnił śliczny rzewny uśmiech.

— Już dobrze wszystko — odezwał się miękko — skoro tak prędko ogarnęła cię skrucha, to wiem, że staniesz się dobrym. Będziesz pracował nad sobą, aby stać się szlachetnym. Nie zawiedziesz mojej ufności, prawda?

— O nie, nigdy! Przyrzekam, że zrobię wszystko, co będzie w mej mocy. Powinieneś gniewać się na mnie, opuścić mnie, — a ty z taką dobrocią odzywasz się do mnie aniołku!

— Bo prawdziwy żal cuda działa. Widzę przecież, że cierpisz i dlatego nie odejdę od ciebie. A teraz otworzymy serduszko...

— O, nie zawstydzaj mnie do reszty, aniołku. Ja już wiem, że tam pustka być musi.

— Otwieram jednak, patrz...

Władzio spojrzał i przez łzy żobaczył na dnie serduszka maleńki ametyst. Tak, to żal, — zrozumiał. To pierwszy jego klejnocik.

W tej chwili chłopczyk się zbudził i ocknął z dziwnego snu. Zobaczył matkę, przywołał ją do siebie błagalnie, poczem tuląc się do niej wyszeptał:

— Oddaj, mamusiu, moją skarbonkę tym biednym ludziom. Chcę, aby i w mojem serduszku lśnił brylant miłosierdzia. *Marja Romerówna.*

SZARADA

Pierwsze-trzecie niejedni nad miarę kochają,
Pieszczą, całują, w wstążki przystrajają,
Gdy znowu inni brzydko nienawidzą,
Zewsząd go pędzą, wszystko złe w nim widzą.
Zaś **drugie z trzeciem** kres oznacza biegu,
Przez zawodników zawsze wyglądana.
Całość strach budzi pośród ciemnej rzeszy,
Która w niej widzi wszystkich nieszczęść wróżbę.
A przecież jest to zjawisko na niebie,
Co by zdumienie wzbudziło u ciebie.